Rok VI. 15 Listopada 1925 r. Nr. 21.

HARCERZ

Pośród całego szeregu obozów i kolonji urządzonych w tym roku na specjalną uwagę zasługuje obóz przysposobienia wojskowego, który się odbył w Zegrzu. Prowadził go druh por. Ginalski. Klisza nasza przedstawia fragment nauki ostrego strzelania.

Redakcja i administracja „HARCERZA” pragnąc zachęcić Dny i Dhów do zjednywania prenumeratorów postanowiły za przysporzenie Harcerzowi czytelników udzielać premij według poniższego wykazu.

Dla ułatwienia Administracji rozsyłania premij oraz ujęcia w ewidencję świeżych czytelników, załączamy druczek, który do ilości uzyskanych prenumeratorów należy odpowiednio wypełnić i przesłać, a pieniądze przekazać na konto P. K. O. 10020.

Pokwitowanie za wpłaconą prenumeratę administracja będzie rozsyłała indywidualnie prenumeratorom.

WYKAZ PREMIJ:

Za	uzyskanie	10	prenumeratorów	rocznych	premja	wartości	20 zł.
„	„	„	„	półroczn.	„	„	10 „
„	„	5	„	rocznych	„	„	5 „
„	„	5	„	półroczn.	„	„	5 „
„	„	10	„	kwartaln.	„	„	5 „
„	„	10	„	miesięczn.	„	„	2.50
„	„	5	„	kwartaln.	„	„	2.50

Premje będą się składały z towaru lub książek, wybranych dowolnie z cennika C. K. D. H., który na żądanie będzie wysłany.

HARCERZ

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

ROK VI. 15 LISTOPADA 1925 r. Nr. 21.

LISTOPADOWA MOC.

Nadchodzi wspomnień chwila.

Przed ołtarzami serc naszych rozgoreją światła myśli serdecznych i tęsknot, żywionych zawsze, żywionych wszędzie, gdzie młode biją serca uświadomionych Polek i Polaków.

Listopad roku 1830.

Szkoła Podchorążych z Wysockim na czele, nieliczna, ale wyszkoleniem i duchem silna armja, szereg bohaterskich postaci, przecudna Olszynka, krwawy pomnik niespożytej chwały — znakomity strategicznie plan pochodu na Litwę, mnóstwo wybuchających nagle czynów, dokonywanych przez nieliczne nieraz grupy ludzi młodych sercem i porywem — oto wszystko składowe części tego okresu powstańczego, oto błyski, często jak pioruny głośne i jak błyskawica rozdzierające mroki nocy.

Były i cienie — i mroki. Gdzież ich niema? A najgorszy ten, z którego ogromnie wiele pochodzi — to cień niewoli, brak zorganizowanej całości państwowej, któraby pod kochające skrzydła wzięła szlachetny czyn i krwi serdecznej użyczyła życiu, które w tej nocy się rodziło.

Lecz w wspomnień chwili nie o cieniach mówić będziemy, my młodzi.

Rwać się będzie tęsknota nasza ku tym setkom młodzi kochającej i kochanej, która nie o swojej myślała wygodzie, gdy Ojczyznę jej szarpano, która nie zatapiała się w kontemplacji rozmyślań i rachub, gdy honor, najwyższe dobro, deptano w oczach jej, jakby naigrywając się z niemocy i spętania Polski.

Chylić się będzie myśl nasza w hołdzie przed tym olbrzymim zapałem, który naprawdę tworzy cudy, który zdolny jest tysiące uzbroić, chociaż niema broni, który potrafi siły fizyczne utrzymać nawet w głodnym i do najwyższych granic wyczerpanym bojowniku — bohaterze.

Taką chłonąć w siebie będziemy listopadowych wspomnień moc.

I uczyć się będziemy, jak godnie miłuje młodzieniec swą ojczyznę, jak w tej miłości najszczytniejszym porywie wypadki mocarną swą kieruje dłonią i tworzy życie — przez śmierć chociażby swoją.

I żywić będziemy dla siebie i dla przyszłych pokoleń wiarę, z wypadków tego roku wielkiego czerpaną, iż każdy dobry czyn dobre wydaje owoce — chociażby wpierw łzy tylko były i pozorna klęska. Boć o ducha przedewszystkiem walczyła garść listopadowych powstańców, boć w obronie stawali oni niepokalanej czci narodu i jego wolności do samodzielnego bytu.

Dziś ziścił się ten ich cel, którego ciałem państwo polskie.

Duszę jego — wiarę narodu —

obronili oni i dali przyszłym pokoleniom ten pokarm, który w posiewie krwi ofiarnej zaklęty, żywił przez lat dziesiątki cały naród i był krynicą ożywczą, z której czerpali wszyscy, której krople, spadając na dusze śpiących nawet, obcych narodowi i narodu ideałem jednostek, były promieniem życie dającym, budzącym wiarę, promieniem, który ich wiódł w codzienny, śmiały, bohaterski bój o życie ducha narodu.

Wiódł wszystkich — aż do dnia Zmartwychpowstania.

Wiódł — aby przetrwali do śnionej Wielkiej Nocy. *T. Uhma.*

ST. WYSPIAŃSKI.

Z NOCY LISTOPADOWEJ.

Hej bracia, dzieci, żołnierze,
Za broń, za broń, za broń!
Niech każdy za giwer bierze
i ustawia się w szeregu w podwórzu.
Hej bracia, oto budzą się burze!
za broń, za broń, za broń,
przyszedł czas, gdy zrywamy obroże,
co gardła i ręce porze
I swięcim noże!!!
Śmierć przywłaszczycielom, tyranom,
co nasze kalają trony,
co brudem ołtarze ścielą!
Bóg wziął nasze obrony!
Śle wolność ludom i stanom!
Czas pomsty za bezprawie,
czas pomsty, lećcie żórawie,
rozniećcie po polach skry z płonących chat!
Za łzy, za urąganie męce,
Hej bracia, rycerze, dzieci,
Młodzieńcze sprzęgajcie ręce,
Oto godzina wybija,
gnana tęsknotą lat;
do broni, Jezus, Maryja!
do broni, za Polskę, za krew,
Za lata niewoli i nędz,
Za widma, upiory jędz
Co nasz obsiadły dom,
Niosąc srom;
Niech krzyż upiory wyżenie
Spełniajcie przeznaczenie;
Czas przyszedł, zwyciężym dziś!

OBÓZ LETNI DRUŻYN SUWALSKICH.

(Wyjątki z kroniki).

Każda porządna drużyna urządza sobie latem obóz stały lub wędrowny. Cóż więc dziwnego, że i w samodzielnym Hufcu Suwalskim „urządził się“ obóz i kurs zastępowych. Zawdzięczamy to tylko inicjatywie i pracy kilku „znakomitych mężów“, zasiadających w Komendzie hufca. Zebrali się, obgadali wszystkie sprawy — a potem jazda na Wigry w ogromnej łodzi szukać miejsca na obóz. Jeździli, szukali, przedzierali sie przez wielkie, a czarne gąszcze, spadali z drzew, na które wdrapywali się, aby z wysokości badać teren — aż wreszcie znaleźli „morowe“ miejsce nad jeziorem Muliczne.

Do obozu pierwszego, który miał trwać 2 tygodnie od 1 do 15 lipca zgłosiło się około 30 chłopców ze wszystkich drużyn suwalskich, ale 1 lipca wyruszyć nie było można z powodu niepogody. (Przypominacie sobie druhowie te deszcze?). Wreszcie 6 lipca po wysłuchaniu porannej mszy św. wyruszamy. Radość wielka panuje w szeregach malców... cieszą się, jak to będzie dobrze, swobodnie w lesie nad jeziorem... marzą o wartach nocnych. Ledwie przybyliśmy na miejsce obozu, rozwarły się nad nami upusty niebieskie tak, że musieliśmy sromotnie zrejterować pod gościnne dachy leśniczówki w Gawancu i spędzić tam wielce smutne 3 dni, a w nielicznych chwilach pogody rozwieszać przeróżne części garderoby i komunikować sobie żałośliwie: „oj! kapie na nos!“ „tonę! mokro!“ „płynę!“ (jakby nikt o tem nie wiedział). Ale że wszystko ma swój koniec, więc i deszcz też. Rozjaśniło się wreszcie zapłakane niebo. Ożyło szare, zmokłe bractwo i ze śpiewem kopnęło się do obozu—W mig wzniosły się namioty, 3 wielkie i 2 małe, „sama” się wybudowała kuchnia, porobiły klomby i można było pomyśleć o zajęciach systematycznych. Razem liczyła owa niespokojna gromada coś ze 33 harcerzy, w tem 5 „mężów“ poważnych z komendy, a 2 chłopców od lat 9 do 15 (najmniejszy „Cepanik“, benjaminek obozu — spał razem z komendą). „Sztab“ stanowiło 5 „mężów” jak wyżej powiedziano: Mieczysław, wódz naczelny, przyboczny Bolesław, rycerz groźny postawą i czupryną, Aleksander, naczelny naprawiacz połamanych lub nadwerężonych członków, Wacław, specjalista od gawęd i Władysław, brat Wodza, na tajnikach przyrody wielce się znający.

W 5 namiotach mieściło się wszystko: i ludzie i prowiant. Teren prześliczny. Obóz miał raczej charakter wypoczynkowy, nie dawano więc wiele wykładów, lecz więcej zajęć obozowych i nie męczących ćwiczeń polowych, mających na celu poznanie okolicy.

— — — — — — — —

Noc... wszyscy porządni „ludzie“, zmęczeni całodziennym trudem obozowym, chrapią już od dawna... w tem wśród nocnej ciszy zachrapało „coś“ i to potężnie w wąwozie obok namiotu komendy... Potem łomot... głośne chrząkania... Dziki w obozie! Przeraźliwy gwizd warty, która momentalnie wdrapała się na drzewo... Wybiegają wszyscy, okręceni w koce, zęby szczękają, łydki w ruchu drgającym. Wrzask, krzyk, palenie z flowerów, przeraźliwe dźwięki trąbki.

Dziki „wieją“, obława rusza za niemi w las... W obozie płonie ognisko. Powoli wszystko się uspokaja, zasypia... warta wzmocniona krąży zerkając w stronę wąwozu... A może znów jakie licho skusi dziki powtórzyć wizytę w miejscu, gdzie miały dawniej wygodne legowisko, a skąd wypłoszyli je harcerze? Wtem jakieś odgłosy zdala, gwizdy, wołania. Znów alarm.. Wyprawa, wysłana do zbadania przyczyn hałasu, sprowadza kilku malców, którzy wyruszyli o 4-ej po poł. do obozu z miasta, zabłądzili i już mieli zamiar nocować w lesie — nawet się podrzemali, ale usłyszeli poprzedni alarm, rozbudzili się i zaczęli krzykami i gwizdkami szukać obozu...

— — — — — — — —

Po zachodzie słońca siadała wiara wkrąg ogniska i śpiewała, gadała i weseliła się... Świat cały usypiał, otulając się w mgły, niebo i jezioro przybierało dziwnie delikatne, tęczowe barwy, szumiały trzciny, zamykały kielichy nenufary. A przy ognisku plotły się dawne baśnie, legendy, opowiadania, a jakieś dziwne, szare postacie, owinięte w koce, siedziały zasłuchane...

A potem wschodził księżyc i znaczył drogę srebrzystą po drżącej, migotliwej fali. Po nocnej rosie płynęła w dal przed tron Najwyższego pieśń modlitewna. Po nocnej rosie w dal siną płynęły srebrne tony trąbki... sztandar cicho opuszczał się na dół... Obóz powoli usypiał...

— — — — — — — —

Dobrze było w obozie, wesoło i zgodnie. Dostojnicy komendy, mimo groźnych imion, jakie dostali od malców, cieszyli się wielką popularnością i sympatją. Wielki Bolesław i maleńki „Cepanik“ dobraną tworzyli parę, zwaną „Patem i Patachonem”.

Od czasu do czasu przyjeżdżali rodzice chłopców, aby zobaczyć jak ich synkowie żyją w roli „leśnych ludzi“, ale odjeżdżali zadowoleni i spokojni o ich los.

Obóz wizytował dh. podh. Skwarczyński, komendant hufca Suwalskiego i dh. Leszczyński, przyboczny hufca.

Wyników specjalnych obóz nie dał — nie było to jednak jego zadaniem. Chłopcy poznali życie w namiotach, nauczyli się sporo pionierki, bardzo dużo piosenek, trochę gier oraz nabrali niezłomnego postanowienia spędzenia następnego lata w obozie.

25 lipca zaczął się drugi obóz — właściwie kurs zastępowych—z programem na II-gi stopień. Komenda obozu była ta sama z małemi zmianami. Zastępów było cztery: Jelenie, Lisy, Sokoły i Krokodyle (zwane też Wężami). Wzięto się z szaloną energją do pracy, do urządzenia obozu. Zjawiały się jedne po drugich pomysłowe półki i wieszaki „łyżniki“ i „talerzniki“, wzorzyste klomby i bajecznie wygodne stoły. Z zastępów wyróżniały się Jelenie, szczególnie pomysłowe i precyzyjne w swych pracach.

Atmosfera była jeszcze milsza, niż w poprzednim obozie, wykłady odbywały się systematycznie i były bardzo zajmujące.

Rodzice chłopców odwiedzali nas coraz częściej, byli zachwyceni naszem leśnem życiem i zmianami, jakie znajdowali wśród swoich synów „Jakże wam wdzięczni jesteśmy“ — mówili — „żeście naszych synów zabrali — widzimy w nich ciągłą zmianę na lepsze“!

Pod koniec obozu zapanowało żywe podniecenie wśród Lisów, Jeleni, Krokodyli i Sokołów; mówiono sobie i szeptano, że Komenda coś

knuje, że szykuje ponoć wielkie zawody między zastępami. I krążyły chytre Lisy i lotne Sokoły i chybkonogie Jelenie i groźne Krokodyle dokoła namiotu Komendy, aby coś niecoś się dowiedzieć. A tam narady wielkie trwały i obliczanie prowiantów i wykreślanie dróg na mapie, a z narad tych wynikła cudowna, dwudniowa wycieczka do lasu z przekradaniem się, tropieniem i t. p. przyjemnościami.

Przychodzi wreszcie uroczysty dzień zakończenia obozu... cały obóz ma odświętny wygląd. Już od południa zjeżdżają się i schodzą goście: władze leśne z Suwałk i Gawarca, rodzice z dziećmi, sympatycy... zwiedzają obóz i zachwycają się nim... Dziarski i zadowolony wygląd chłopców, ich zdrowa opalenizna — same mówią za siebie.

Rozpoczynają się popisy i wspaniałe widowisko, na które złożyły się wysoce artystyczne popisy różnych Jeleni, Sokołów, Lisów Krokodyli — całej menażerji.

Potem (już bez gości) odbyły się próby na II-gi stopień i sprawności. Wyniki były bardzo dodatnie.

Zakończenie obozu... drużyna wyciągnięta w dwuszeregu... odczytanie ostatniego rozkazu... rozbrzmiewają smętne, żałosne jakby tony trąbki... już nie zbudzą więcej harcerzy ze snu smacznego... już nie zwołają ich na wykład... umilkną na cały rok...

Powoli, powoli spływa sztandar...

Wszystko przygotowane do drogi...— „Czuj — Czuj — Czuwaj!"... drużyna rusza... płynie w niebo wesoła, młoda pieśń... Echo niesie ją długo, długo coraz cichszą i dalszą...

Nie umilknie ona nigdy na Suwalskiej ziemi... Żar ogniska, słowa prawdy i miłości bratniej unieśli chłopcy z obozu... dzielić się tem będą na zbiórkach zastępów i drużyn... za rok liczniejsi i lepsi spotkają się znów w obozie...

Znów jak długa i szeroka Rzeczpospolita, na wszystkich Jej kresach zapłoną złote, jasne, harcerskie ogiska.

Kronikarz.

„Trzynastka" Warszawska przed rozbiciem obozu w Nadkolu.

LEGENDA.

Wśród ciszy ciemnego wieczoru— u wrót chaty okolonej gąszczem pysznych drzew — siwowłosy Wieszcz — Mędrzec żegnał uczniów swoich.

— I oto pragnę, abyście szli w życie — szeptał — niosąc ludziom dobro, miłość i krzywd zapomnienie.

Zakończył. Siwe jego oczy przybrały wyraz nieubłagalny i stanowczy.

— Każde z Was iskierkę piękna i dobra ludziom ponieść musi. Musi. I oto chodźcie do mnie, bym wam dał oręż do zmagań, oto pójdźcie, abym złożył na czołach waszych pocałunek na trudy życia.

Z grupy nieśmiało wysunął się smukły, ogorzały chłopiec. Podszedł do Wieszcza i nagle siłą niewidzialną pchnięty upadł na kolana przed starcem.

— Pragnę czynić dobro! — wyszeptał.

Wieszcz stalowym wzrokiem zmierzył postać chłopca.

— A oręż? — zapytał.

— Orężem moim niechaj będzie Wieszczu, odczucie cudzych cierpień. Chcę wchłonąć w siebie wszystek ból ludzki, chcę sam przesiąknąć cierpieniem innych — sam chcę być bólem.

Długo i uważnie wpatrywał się w jego oczy Wieszcz stary.

— „Cierp więc i czyń dobro — wyrzekł i miecz z pochwy wyjąwszy, trzykrotnie nim uderzył w ramię pochylonego chłopca.

— A teraz idź!

I odszedł on pochylony — z wyrazem ciężkich męczarni wnętrza, a do Wieszcza przysunął się inny blady, z uśmiechem zaświatów.

— A mnie daj Wieszczu sławę — przez ogrom swej sławy, uczynię moc dobra ludziom.

—Bierz więc—wyszeptał starzec— wyciągając ku chłopcu miljonem ogni błyskające berło. — A imię Twoje sławionem będzie!

A potem szli długim szeregiem po sławę, po ból, po rezygnację, po uśmiech, przykrywający ból wnętrza, po miłość.

Aż jedna tylko ostała dziecina maleńka i nikła.

— Ty jaki oręż wybierasz na trudną walkę życia? — zapytał Wieszcz wpatrując się w głębię ognistych oczu dziecka.

— „Radości pragnę. Tak wiele smutku na świecie, tak wiele łez gorzkich i łkań bolesnych, tak wiele bólu. Nie sławą trzeba koić cierpienia ludzkie, nie płakać nad niemi i sumę bólu jeszcze powiększać przez nabieranie do jestestwa swego wszystkich bólów i smutków. Radości światu trzeba.

A wieszcz składając pocałunek na jasnem czole dziecka wręczył mu kwiat czerwonej róży.

I poszli wszyscy ku jednemu celowi—za jedną gwiazdą przewodnią— i innemi poszli drogami.

Jadwiga Zienkiewiczówna.

Ś.p. Sergjusz i Piotr Fiedorowicze.

(Wspomnienie pośmiertne).

Cały nasz kraj obchodzi uroczystość Nieznanego Żołnierza, który symbolizuje wszystkich poległych za Ojczyznę, a w liczbie tych bohaterów spotykamy nazwiska ś. p. druhów Sergjusza i Piotra Fiedorowiczów, drużynowego i przybocznego I Bobrujskiej Drużyny w roku 1918 — 1919. Sergjusza i jego ojca rozstrzelali bolszewicy w twierdzy bobrujskiej— Piotr zginął wkrótce potem jako legjonista przy wysadzaniu mostów pod Mołodecznem.

Jasne, promienne postacie obu zmarłych tak tragicznie braci stoją mi zawsze przed oczami. Sergjusz starszy, słusznego wzrostu, zawsze pogodnie uśmiechnięty prowadził drużynę i szczerze swym chłopcom oddany, posiadał ich całkowite zaufanie. Piotr bardzo wysoki, szczupły, był przybocznym i pierwszym zastępowym — lubiliśmy Go bardzo i nazywali olbrzymem, a on nas — liliputami.

Bliżej poznałem obu Fiedorowiczów i całą ich rodzinę po otrzymaniu zastępu w grudniu 1918 r., schodziliśmy się bowiem co tydzień u nich w domu na zbiórkach szarż. Na przełomie zimy i wiosny przychodzą bolszewicy — z pracą trzeba było się kryć—na kurs zastępowych przemykaliśmy się chyłkiem pod parkanami, bo czerwona armja zabawiała się strzelaniem na środku ulic.

Tymczasem bolszewicy coraz bardziej uciskali całą ludność—aresztowano moc osób—całe armje szpiegów śledziły na ulicach, w kościele i wszędzie.

Piotr Fiedorowicz gdzieś znikł— pojechał do Legjonów, a raczej przekradł się, jak się potem dowiedziałem, — wyższe szarże zapisały się do P. O. W.—wszystkie nici tej organizaaji rozgałęzionej po całym powiecie Bobrujskim, skupiły się w domu Fiedorowiczów, którzy wszyscy należeli do spisku. Sergjusz też wyjeżdżał co pewien czas, wracał, zaglądał do drużyny i znów gdzieś przepadał. Ale wreszcie w lipcu nastąpiła zupełnie niespodziewanie katastrofa — kolega Piotrka, Polak dobrze poinformowany o P. O. W., wydał wszystkich. Aresztowano moc osób, a w pierwszym rzędzie całą rodzinę Fiedorowiczów. Mężczyzn osadzono w więzieniu osobno, niewiasty osobno i kazano im „modlić się za mężów i synów". Żadnej nadziei nie było — Materjały znalezione w ich domu zbyt były obciążające.

Straszne były chwile w więzieniu — co noc przyjeżdżało auto i kat zabierał kilkanaście ofiar. Zawiązywano im w tył ręce drutem kolczastym i, strzelano z tyłu z rewolweru. Najpierw zabrano Sergjusza, potem ojca. — Gdzie leżą ich ciała?

Czy w Berezynie, czy gdzie w studni opuszczonej za miastem? w jakiej mogile bratniej gdzieś pod Mołodecznem spoczywa Piotrek?

Nie mogę Ich nigdy zapomnieć tych dobrych kochanych harcerzy— nie mogę o Nich nigdy bez wzruszenia myśleć.

My pracujemy w wolnej i niepodległej Polsce — a Oni nieznani bohaterzy spoczywają gdzieś w nieznanych mogiłach na obcej ziemi...

Ale my o Nich nigdy nie zapomniemy...

Wacław Urban.

b. zastępowy I. Bobrujskiej

Z HUFCA KRZEMIENIECKIEGO.

Nie jest chyba rzeczą konieczną, bym jako autor niniejszego artykułu, legitymował się przed szan. Czytelnikami, co do mej osoby. Dość na tem, że jestem członkiem Harcerskiego Hufca Krzemienieckiego, i byłem uczestnikiem miesięcznego Kursu Zastępowych w obozie leśnym, w Bereżcach pod Krzemieńcem. Artykuł mój zaś ma na celu wykazanie szan. Czytelnikom, że nasza placówka kresowa, Hufiec Krzemieniecki, pracuje nie gorzej od innych gniazd harcerskich, i dąży do jak największego udoskonalenia i wyszkolenia swych druhów. W znacznej mierze przyczyni się do tego z pewnością, obóz w Bereżcach, bo trzeba być chyba skończonym niedołęgą, by z tego cudownego życia, nie wyciągnąć dużej korzyści dla siebie, jak i dla nowowstępujących biszkoptów, oddanych pod kierownictwo członków Kursu Zastępowych.

Nie będę się rozwodził nad szczególikami życia w naszym obozie, gdyż historja byłaby bez końca, a ramy artykułu są wąskie. To też, może najlepiej będzie, gdy zamieszczę odpis przeciętnego podziału dnia, przedstawionego w ogólnych zarysach, a czytelnik dowie się z tego suchego wykazu, jako z najpewniejszego źródła, co robiliśmy i jak żyliśmy.

Podział dnia: godz. 6-7^{50}. Pobudka, mycie się, gimnastyka, porządkowanie namiotów, modlitwa, śniadanie.

godz. 7^{50}-15^{40}. Introligatorka, odprawa, wykład (metodyki), II-gie śniadanie, wykłady (przygot. na II-gi stopień), prace obozowe, obiad.

godz. 15^{40}-20. Cisza poobiednia, zajęcia służbowe, kąpiel, sprawy dowolne, lekka atletyka, kolacja.

godz. 20-21. „Ognisko", modlitwa i przygotowanie się do snu.

godz. 21-6. Cisza nocna.

Spaliśmy pod małemi namiotami, wypożyczonemi od krzemienieckiego P. K. U., z których każdy mieścił po dwóch chłopców.

Introligatornia była w szopie, najętej u chłopa. W ciągu miesiąca, pracując przeciętnie po $2^1/_2$ gooz. dziennie, oprawiono 300 książek (z bibljoteki br. pomocy), z których połowa była w najpodlejszym stanie.

Gimnastyka ranna, gry i lekka atletyka, odbywały się na rozległej łące. Kąpiel, bardzo dogodną i przyjemną, mieliśmy o niespełna kilometr od obozu, w rzece.

„Ognisko", jeden z najprzyjemniejszych momentów dnia, było ożywione gawędami, śpiewami, oraz przez orkiestrę obozową, złożoną z instrumentów wszelkiego pochodzenia.

Wykłady były bardzo ciekawe, a teorja ściśle szła w parze z praktyką.

Jako ważny punkt przy sprawozdaniu, nateży zanotować trzydniową wycieczkę do Dederkał (tam i z powrotem około 120 km).

Dzięki usilnym staraniom, zapałowi i oddaniu naszych zacnych instruktorów (było ich trzech), obóz spełnił całkowicie swe zadanie. 6 druhów otrzymało stopień „wywiadowcy" czterech „młodzika", przeprowadzono całą masę, bo aż 45 sprawności, a każdy, choćby najgorszy nieuk, nauczył się gotować, szyć, chronić się przed deszczem, i wogóle radzić sobie jak Robinson.

Każdy bez wyjątku wyniósł z obozu jak najmilsze wspomnienia, oraz uczucie wdzięczności dla tych, co mu dali

możność spędzenia miesiąca wakacyjnego tak cudownie. Świadczy o tem epilog „Kroniki obozowej" prowadzonej bardzo dokładnie od pierwszego dnia, do ostatniej chwili. Choć są to słowa świadczące w znacznej mierze o zdolnościach retorycznych kronikarza, jednakże, nie wątpię, że są w nich zawarte uczucia i myśli wszystkich uczestników „Kursu".

Epilog „Kroniki": „Obóz skończył się, lecz pamięć o nim zachowa się chyba zawsze w sercach jego uczestników, przepojonych wdzięcznością dla przezacnych zwierzchników - instruktorów, że dali nam możność poznać prawdziwe życie harcerskie, oraz tę cudowną szkołę życia na łonie przyrody. Niech te, powyżej spisane*) dzieje „Kursu Zastępowych w Bereżcach", stoją jego uczestnikom zawsze w pamięci, a starsze społeczeństwo niech zachęcą i skłonią, do dawania możności jak najczęściej i jak największej ilości młodzieży, korzystania z tego rodzaju środków wychowania, wyćwiczenia harcerskiego, które daje taki obóz, kierowany przez rozumnych, taktownych i doświadczonych, ale młodych instruktorów".

Krzemieniec. Dn. 13/X. 1925 r.

Ikcednas

Praca letnia Komendy Chorągwi Warszawskiej Żeńskiej.

Pracę letnią K. Ch. możemy podzielić na przygotowanie do wakacyj oraz właściwą pracę letnią. Przed wakacjami poruszano sprawy obozowe na zebraniach drużynowych, oraz przygotowywano komendantki obozów kresowych przez zebranie z przedstawicielami K. O. P. W czasie Zielonych Świątek odbył się dwudniowy obóz dla kierowniczek kolonji w Otwocku, prowadzony przez dh. Zofję Tworkowską. K. Ch. zorganizowała obóz instruktorski, dla drużynowych w Nałęczowie (prowadziła dh. ph. Marja Jiruska), oraz obóz odpocz-leczniczy dla dziewcząt słabych fizycznie (Prowadziła dh. Marja Skokowska). W tegorocznej akcji obozowej w porównaniu z r. ub. zauważyć można duży krok naprzód, jeśli chodzi o liczbę obozów, liczbę dni i uczestniczek oraz o ruch obozowy na prowincji. Kilka drużyn prowadziło parotygodniowe obozy pod namiotami, co również należy podkreślić jako postęp. Większość obozów prowadzona była poprawnie, lub nawet wzorowo. Nową próbą było skierowanie obozów na Kresy Wschodnie. Na podstawie opinji K. O. P. i wizytatorek można stwierdzić, że obozy kresowe spełniły swoje zadanie, współżyjąc z ludnością miejscową (zwłaszcza z młodzieżą), i pozyskując jej zaufanie, oraz wnosząc atmosferę harcerską w życie K. O. P.

Warunki finansowe drużyn były b. ciężkie — większość drużyn wyjeżdżała ze znacznym niedoborem. Pomoc K. O. P. umożliwiła wyjazd 8 obozom.

Następujące drużyny urządziły obozy lub kolonje:

1 Hufiec stołeczny — obóz odpoczynkowy—Nieborowska leśniczówka.

2 Warszawska—obóz odpoczynkowy na Pomorzu.

5 Warszawska — kolonja drużyny w Borszczowie.

6 Warszawska — obóz drużyny w Sromowcach Wyżnich.

---

*) Spisane w „Kronice".

12 Warszawska—kolonja drużyny w Popowie.

15 Warszawska—kolonja drużyny w Krasnosielcu.

19 Warszawska—kolonja drużyny w Bykowcach na Wołyniu.

21 Warszawska—kolonja drużyny w Starym Dworze.

22 Warszawska—kolonja drużyny w Oksywiu na Pomorzu.

25 Warszawska—kolonja drużyny w Łapach Wyżnych w Pieninach.

26 Warszawska — kurs zastępowych w Zubkach pow. Nieświeski.

26, 27 i 42 Warszawska — kolonje drużyny w Zubkach pow. Nieświeski.

29 Warszawska—kolonje drużyny w Czarnej Wsi.

30 Warszawska—kolonje drużyny w Postołówce.

31 Warszawska—kolonje drużyny w Iwiońcu w Nowogródzkim.

37 Warszawska—kolonje drużyny w Uścilnej z. Wołyńska.

38 Warszawska—kolonja drużyny w Nałęczowie.

29 Warszawska—kolonje drużyny w Hoszczy z. Wołyńska.

V Hufiec prowincjonalny — kurs dla drużynowych w Zaklu.

V Hufiec prowincjonalny—kolonja odpoczynkowa

II Hufiec prowinc. Pułtusk — w Zaklu.

I Grodziska—w Grodzisku.

I Łowicka—obóz drużyny—w Sobocie.

I Błońska — kolonja drużyny — w Susłowie.

Bardziej wyczerpujące sprawozdanie z akcji letniej podamy jeszcze w następnych numerach.

Z.

„Trzynastka" Warszawska na chwilę przed oddaniem proporca, z Sędzią Druhem Dybczyńskim.

WIEŚCI Z PROWINCJI.

Z WOŁYNIA.

Praca harcerska na Kresach Wschodnich tętni zapałem i energją. W czasie wakacyj odbył się Pierwszy Kurs — Obóz Wołynia, który trwał od 10 lipca do 3 sierpnia pod wsią Zieloną koło Kowla w ślicznej lesistej okolicy nad rzeczką Turją. Uczestników było 27 ze wszystkich stron Wołynia, zgrupowanych w trzy zastępy. O wielkiem braterskiem zżyciu uczestników świadczy najlepiej to, że postanowiono w lipcu 1930 roku urządzić zjazd uszczestników obozu.

W Kowlu trwał od 1.IX. od 2.XI. kurs zastępowych Hufca Żeńskiego. Wykłady odbywały się w gmachu Gimnazjum Państwowego od g. 7 do 8 rano, a w niedzielę w godzinach popołudniowych wycieczki. Kurs prowadzony był w zakresie stopnia II-go.

W dniu 8 listopada b. r. odbędzie się w Równem VI-ta z kolei Konferencja instruktorów Wołynia, której celem zasadniczym będzie omówienie pracy na rok bieżący.

Na terenie Chorągwi wychodzi pismo „Harcerz Wołyński", który ze względu na wartościową treść zasługuje na uznanie i poparcie.

Z. G.

CO SŁYCHAĆ W CHORĄGWI LUBELSKIEJ.

Wobec zmian na stanowisku komendanta chorągwi i nieprzygotowania akcji ilość obozów była mniejszaj, ak zamierzano. W lipcu odbył się kurs dla drużynowych w Czuwajowie, (36 chłopców) prowadził dh. pd. Jerzy Wagner, przyboczny Kom. Chor. W sierpniu odbył się w Czuwajowie kurs instruktorski prowadzony przez komendanta chor. dh. ph. Z Gołębiowskiego. Uczestników było 24, dopuszczonych do próby 7-miu, z tego 2 nie składało próby na własną prośbę, a 2 złożyło z wynikiem pomyślnym. Chłopcy składali jednocześnie próby na 1 i 2 stopień przysposobienia wojskowego. Kurs trwał do 28.8. b. r. i był przez cały czas pod namiotami (namioty były amerykańskie, dostarczyło ich D.O.K). Chorągiew posiada 2 namioty własne po 12 ludzi własnej roboty i dwa duże hangarowe po 60 ludzi. Korzystając z dwóch dni świąt 15 i 16 sierpnia, cały obóz przeprawił się w nocy łodziami przez Wisłę, w połączeniu z ćwiczeniami do Kazimierza, gdzie rozbito obóz o 11 w nocy. W sobotę dnia 15-go urządzono przedstawienie, a drugiego dnia po poł. na przygotowanym przez druhów ad hoc boisku zrobiono zawody lekko-atletyczne, które dały bardzo dobre wyniki. Szereg drużyn Lubelskich urządził kolonje.

I Lubelska im. W. Łukasińskiego, w Zakopanem w schronisku, prowadził dh. Antoni Smyk, który na kursie instruktorskim złożył próbę na przodownika.

II Lubelska im. Zawiszy, w Krasnobrodzie, pod namiotami, prowadził dh. Stefan Rostworowski, opiekował się wydatnie kolonją pan Fudakowski, odwiedzał kolonję opiekun drużyny profesor Antoni Krzyżanowski i przewodniczący Koła Przyjaciół przy drużynie inżynier Kaczor.

III Lubelska im. Traugutta—pod namiotami w Czuwajowie — prowadził dh. Tomek Gołębiowski.

VI im. Szymona Konarskiego w Kozłówce, pow. Lubartowski, prowadził komendant dh. M. Makesza, uczestnik kursu instruktorskiego. Kolonja była pod namiotami ,opiekował się nią hr. Zamojski.

X im. Chrobrego urządziła kilka większych wycieczek. Akcja obozowa objęła i prowincję.

I Hrubieszowska im. Staszyca urządziła wędrowną wycieczkę przez Zamość — Lublin Warszawę — Toruń do Gdyni, zwie-

dząjąc wszędzie po drodze większe miąstą, prowadził wycieczkę dh. A. Miszczek, opiekunem był profesor Trojanowski.

I Kraśnicka im. pułk. Lisa-Kuli urządziła kolonję w Gdyni, którą prowadził dh. Ewaryst Bartkowski—kolonja mieściła się w zabudowaniach. Drużyny Zamojskie urządziły kurs dla zastępowych pod szałasami w Kosobudach, prowadził dh. A. Rychel, uczestnik kursu instr. w Czuwajowie.

Wszystkie kolonje były wizytowane z ramienia Chorągwi—wyniki dobre, przeprowadzono dużo prób i sprawności. Pomoc finansową dał niektórym drużynom Zarząd Oddziału. Koło Przyjaciół przy Z. O. przyszło z pomocą przez zakupienie 2 dużych namiotów.

Dnia 25.X. pod protektoratem Z. O. odbył się w Lublinie poranek harcerski w sali kino-teatru „Corso", na program którego złożyły się: obrazek z życia harcerskiego (VII i VIII dr.) chór szkoły Realnej męskiej, obraz-kompozycja III Ż. dr. im. Kr. Jadwigi, deklamacja dh. St. Rostworowskiego i ćwiczenia rytmiczne 8 L. D.H.Ż. bardzo pomysłowe i efektowne. Po przerwie w części II odbył się polonez w kostjumach z czasów St. Augusta, Śpiew solowy, deklamacja oraz inscenizacja bajki: „Raz królewna jasnowłosa cudny miała sen". Dochód z poranku wynosi 500 złotych.

Komenda Chorągwi wydała rozkaz w sprawie zaopiekowania się i przybrania grobów po poległych bohaterach w walkach o wolność.

Tworzy się przy Komendzie kurs korespondencyjny dla drużynowych. W najbliższym czasie będzie również utworzona specjalna drużyna instruktorska, mająca na celu przygotowanie drużynowych, praca będzie przystosowana do normalnych warunków drużyny. Wybitniejsze referaty będą pomieszczane w „Ognisku" (pismo na terenie Chor. Lub.) i rozsyłane do zamiejscowych drużynowych.

29 i 30 grudnia odbędzie się dwudniowa odprawa drużynowych, na której będą poruszone sprawy organizacyjne oraz programowe i następujące referaty: „Jak prowadzić pracę w drużynie", „Jakim powinien być instruktor w drużynie?" „Metody wychowawcze Harcerstwa" „Praca społeczna a drużyna". Na wiosnę Komenda Chorągwi projektuje Zlot Chorągwi.

Z. G.

CHORĄGIEW POZNAŃSKA.

Chorągiew Poznańska, zrealizowawszy w dużym stopniu swe zamierzenia wakacyjne, przystąpiła do prac programowych na rok 1926. Powołano przed paru miesiącami Wydział Morski, który opracował regulaminy drużyn morskich. Narazie mamy jedną drużynę, która posiadając jedną łódź odbywała ćwiczenia praktyczne poza pogadankami z dziedziny morskiej. Wypuszczono kilkadziesiąt tysięcy znaczków à 10 gr. na „I Statek Harcerski". Nawiązano kontakt z Ligą Morską i Rzeczną, z dyrekcją szkoły morskiej w Tczewie i t. d., oraz uzyskano duże poparcie i zachętę do dalszej pracy. Najbliższe wakacje wielkie spędzi I Morska Drużyna na pobliskiem morzu na jednym statku lub na specjalnie na ten cel nabytym żaglowcu.

Pozatem prowadzimy analogję do pracy drużyn szkolnych i wiejskich, te ostatnie mają obecnie coraz więcej czasu i zbliżają się w swej pracy do zenitu. Przewidujemy kurs wiejski dla zastępowych (34) oraz dla kierowników drużyn wiejskich w czasie mniej-więcej 15.XII — 15.I. 26 r. w swej osadzie harcerskiej t. j. w Łowęcinie. Wreszcie jako najbliższe przedsięwzięcie to kursy parodniowe informacyjne o zadaniach Harcerstwa, zadaniach opiekunów i t. p., dla nauczycieli, przedewszyskiem szkół powszechnych i wydziałowych.

M. Wasilewski.

BRZEŚĆ NAD BUGIEM.

Praca wakacyjna na terenie Chorągwi przedstawia się dobrze. Chorągiew urządziła obóz instruktorski w Dubicy oraz obóz dla drużynowych w Niemowiczach. Odbyły się również obozy poszczególnych środowisk pod Kobryniem, pod Węgrowem, w Wieluniu oraz pod Radzyniem.

Wyniki wszystkich obozów dodatnie. Chorągiew Żeńska urządziła 3 obozy: jeden w

Łomżyńskiem, drugi w Wieluniu, a trzeci w Czorsztynie.

Chorągiew dostała 5 dziesięcin ziemi i budulec na dom w Perówce (stacja Niemowicze pod Sarnami) i zamierza to wykorzystać w ten sposób, — żeby w zimie była tam szkoła powszechna dla dziatwy (najbliższa znajduje się o 10 kilometrów). Wybór nauczyciela tej szkoły będzie się odbywał przez Komendę Chorągwi, a zatwierdzany będzie przez M. W. R. i O. P. Latem będą się tam odbywały kolonje i kursy.

Miejscowość jest bardzo zdrowotna, las sosnowy, piaski.

W Chorągwi męskiej wielką sympatję okazuje Harcerstwu nauczycielstwo. Harcerze, którzy opuszczają drużyny pozostają przyjaciółmi Harcerstwa.

Powstało na terenie Chorągwi dużo kursów dla zastępowych.

Na wiosnę projektuje się 2-tygodniowy zlot Chorągwi męskiej i żeńskiej, który zarazem ma być kursem, przeglądem i sprawdzianem pracy drużyn.

P. S.

Z CHORĄGWI ŁÓDZKIEJ.

Komenda Chorągwi urządziła w lipcu kurs instruktorski w Sulejowie nad Pilicą, w sierpniu zaś kurs dla drużynowych w tem samem miejscu, 2 kursy dla zastępowych, 15 obozów stałych, 3 obozy wędrowne, 11 kolonji. Nadto odbył się tygodniowy Zlot w pierwszych dnia lipca pod Pabjanicami, który zgromadził tylko 250 uczestników, z powodu fatalnej niepogody. Mamy stałego instruktora objazdowego, który stale zwiedza wszystkie drużyny—prócz tego w dni świąteczne inni druhowie też jeżdżą na wizytacje. Z. O. i Komenda Chorągwi mają swój własny, bardzo ładnie urządzony lokal kilkopokojowy, (posadzka, dywany, fotele, portjery, firanki) oraz dużą salę. W tym lokalu urządzona jest specjalna czytelnia pism i bibljoteka. Dla całej młodzieży łódzkiej co niedziela urządzane są odczyty z przezroczami (własna latarnia).

W programie pracy na rok 1926 duży nacisk położono na stronę gospodarczą oraz na to, by każda drużyna podczas przyszłych wakacyj zorganizowała obóz stały lub wędrowny.

Postanowiono dołożyć wszelkich starań, aby w każdem środowisku działało sprawnie K. P. H.

Zloty Chorągwi odbywać się będą co trzy lata, wobec czego następny odbędzie się w roku 1928.

A. O.

GRODNO.

W Grodnie odbył się dwumiesięczny kurs sanitarny dla harcerzy i harcerek, zorganizowany przez wielkiego przyjaciela Harcerstwa p. płk. Bagieńskiego. Wykłady odbywały się trzy razy tygodniowo, prowadzili je lekarze wojskowi. Kurs ukończyło 32 harcerzy i 130 harcerek. Kurs tego typu przydałby się i w innych miejscowościach zwłaszcza na okres zimowy pracy harcerskiej.

UROCZYSTOŚĆ HARCERSKA W DĄBROWIE GÓRNICZEJ.

W dniu 6 listopada 1925 roku, w sali T-wa Dobroczynności, odbyła się uroczystość 62-ej rocznicy śmierci, patrona 1-ej Sosnowieckiej drużyny harcerskiej imienia Djonizego Czachowskiego w Dąbrowie-Górniczej: Program uroczystości był następujący: O godzinie 19 minut 15 odbyło się doroczne Zebranie, Koła Przyjaciół I S., od 20 min. 30 do 21-ej odczyt Druha Hufcowego, który streścił udział w powstaniu 1863 roku, Dj. Czachowskiego, od 21 do 22 min. 30, deklemacje, ćwiczenia obozowe zastępów, gawęda drużynowego przy ognisku i spiewy, zakończone Rotą.

Na uroczystości prócz członków Koła Przyjaciół, były również i osoby zaproszone. Wszyscy wynieśli dobre wrażenie o Harcerstwie.

Marjan Stachulski.

PIESZO NAOKOŁO POLSKI.

Wśród harcerzy coraz więcej mamy zwolenników wędrówek naokoło Polski. Przy końcu lata wyruszył z Wejherowa w taką podróż harcerz warszawski dh. W. Kaniewski. Podróż swoją skończy w lutym 1926 r.

PODNIOSŁA UROCZYSTOŚĆ.

Zawiązane przed niespełna rokiem Koło Przyjaciół III drużyny gimnazjalnej w Jarocinie obchodziło uroczystość wręczenia proporca drużynie.

Dnia 28.X. Gimnazjum tutejsze im. Tadeusza Kościuszki, pozostające pod kierownictwem p. Seweryna Udzieli, w obecności całego grona nauczycielskiego i zaproszoszonych przyjaciół harcerzy, uczciło pamięć patrona drużyny pięknym obchodem.

O godz. 8 r. na czele III drużyny z niesionemi przez chorażego i zastępowych godłami drużyny i zastępów, udała się cała młodzież zakładu do miejscowego kościoła wraz z pełnem gronem nauczycielskiem. Po odprawionej mszy św. przez Katechetę ks. Handtkiego, po której odbyło się poświęcenie sprawionego proporca i po powrocie do gmachu gimnazjalnego — podniosły poranek, na który złożyły się piękne chóry młodzieży, pod kierownictwem znanego i zasłużonego nauczyciela p. Kunzego, dobrze opracowany i wygłoszony odczyt przez ucznia VII kl. Rembowskiego oraz 2 deklamacje młodziutkich uczni gimnazjum Steina i Zeilera.

Po poranku na gimnazjalnym dziedzińcu w czworoboku zamkniętym przez młodzież zakładu, ustawiona III drużyna harcerzy, otrzymała z rąk prezesa architekty Sobieraja pięknie wykonany proporzec im. ks. Józefa Poniatowskiego. Do drużyny przemówił podniośle p. Sobieraj wskazując jej na miłość Ojczyzny i cześć dla odebranego proporca. O pracy w odrodzonym narodzie, karności w naukowym zakładzie i drużynie— krótkie przemówienie wypowiedział skarbnik Koła E. Motykiewicz, urzędnik akcyzowy. Po dokonanem fotograficznem zdjęciu poranek młodzieży i obchód wręczenia proporca zakończył się o godz. 2 popoł.

Zaznaczyć się musi prawdziwą przyjaźń i miłość dla młodzieży kierownika tutejszego gimnazjum i całego grona nauczycielskiego, nie mniej podnieść należy z całem uznaniem ofiarność i zrozumienie ideji harcerstwa przez miejscowych obywateli miasta— którzy w tych przełomowych czasach kryzysu pieniężnego pospieszyli ofiarnie i dobrowolnie z datkami na cele sprawienia proporca drużyny.

E. Matakiewicz.

Z JAROCIŃSKIEJ TRÓJKI.

Nadszedł wreszcie ten piękny i tak podniosły moment w życiu drużyny!

Mamy proporzec! i dzisiaj właśnie go święcimy. Ciężka i pełna przeszkód praca w drużynie dała wreszcie jakieś owoce. Z pomocą K.P.H. przy naszej drużynie sprawiliśmy sobie proporzec. Cała drużyna w odświętnych strojach maszeruje. Ale jeszcze proporca nie widać, bo druh chorąży niesie go tajemniczo zawinięty. Msza, wszyscy słuchają jej w pobożnem skupieniu; wreszcie Msza się kończy, a z naszych piersi wyrywają się słowa pieśni „Boże coś Polskę". Druh chorąży i asysta przystępują do ołtarza i oczom naszym ukazuje się szafirowy proporzec (koloru drużyny) z wyszytemi srebrnemi literami i lilijką (prześliczny). Ksiądz bierze kropidło i odmawiając cicho przepisane modlitwy, święci z wielką powagą ten nasz nowy, a już tak kochany proporzec. Wracamy. Maszeruje nasza drużyna i zda się, że tych kilka kropel wody święconej, padającej na nasz proporzec, wlało w nas o wiele więcej ducha i ochoty do pracy. W powietrzu brzmią słowa tej naszej pieśni przewodniej: „Myśmy przyszłością Narodu".

Na boisku ustawiamy się w czworobok. Druh prezes K.P.H. wręcza uroczyście proporzec drużynowemu, a na zakończenie swego przemówienia mówi! „Brońcie tego waszego honoru ze wszystkich sił waszych, ze wszystkiej mocy waszej!

Drużyny, które nie macie jeszcze proporca, śpieszcie za naszym przykładem!

ś. p. druhna Oleńka Joachimska.

W dniu 27 października harcerki 13 drużyny Sosnowieckiej modliły się w kornem skupieniu przy wysokim katafalku, na którym stała trumna ze zwłokami ich ukochanej opiekunki ś. p. druhny Oleńki, zgasłej w Makowie, w dniu 20 sierpnia, a której ciało przywieziono dnia poprzedniego do Sosnowca.

I nie mogły uwierzyć, że Ona odeszła od nich już na zawsze, że Jej nigdy nie zobaczą...

Ruszył długi orszak pogrzebowy do miasta umarłych...

„Młode to życie przeciętem zostało, jak nić, mimo iż tak bardzo potrzebnem tu było”... — mówił sędziwy ks. kapelan u grobu.

„Poświęcała się dla nas, jako drużynowa, a później opiekunka. Była naszym wzorem i pociechą”...—brzmiał głos druhny hufcowej.

A druhna Jordanówna, komendantka Chor. śląskiej, mówiła, jak wiele nasza Oleńka zrobiła dla Harcerstwa śląskiego, gdy tworzyć się poczęło, jak pracowała ofiarnie w czasie powstań śląskich, jak przysłużyła się Polsce podczas plebiscytu.

Za ideały, jakie nam wskazywała, niech Jej ziemia lekką będzie.

Z. S.

Sprawiedliwość — ponad wszystko.

Wzruszający dowód powyższego twierdzenia złożony został w Insbrucku, uroczej, otoczonej górami stolicy Tyrolu, będącego jak wiadomo, austryjacką prowincją.

Sędzia tego zachwycającego górskiego kraju, wykroczył przeciw zasadom uczciwości, sprzeniewierzając pewną powierzoną mu sumę pieniężną. Gdy przestępstwo zostało wykryte i sprawa wytoczyła się przed forum sędziowskie, wypadki tak się złożyły, iż gdy winowajca siedział na ławie oskarżonych, na fotelu sędziowskiem zasiadł jego kolega, najlepszy przyjaciel, który musiał skazać winowajcę na 3 lata robót przymusowych i odczytać mu ten wyrok.

W trakcie czytania, łzy potoczyły się po twarzy sędziego, wreszcie nie mogąc opanować wzruszenia, opuścił swój fotel, podszedł do winowajcy i uścisnął mu dłoń, zanim go wyprowadzono do celi więziennej.

Jako przyjaciel sędzia ten płakał, jako przedstawiciel sprawiedliwości okazał się nieubłaganym.

Zajście to przypomina fakt, jaki wydarzył się przed 2,000 lat, gdy pierwszy z szeregu sławnych Rzymian, noszący imię Brutusa, jako konsul rzymski zasiadł w charakterze sędziego, aby wydać wyrok nad dwoma swymi synami, oskarżonymi o zdradę miasta. Brutus uwolnił był Rzym od przemocy króla, tyrana, lecz utworzono spisek, by ponownie osadzić go na tronie, a do spiskowców należeli właśnie dwaj synowie Brutusa.

Nastąpiła kolizja pomiędzy uczuciem ojcowskiej miłości, a powinnością obywatelską względem swego kraju. Pomimo błagań i zaklęć synowskich o łaskę i litość, Brutus czuł, iż sprawiedliwość winna przewyższać wszystko i nietylko wydał wyrok, skazujący synów na śmierć, lecz osobiście dopilnował, aby wyrok został wykonany.

Surowy patrjotyzm Rzymian, umiał uczcić poświęcenie Brutusa dla dobra Kraju i imię jego przekazał pamięci następnych pokoleń.

Praca biurowa.

Niektórzy ludzie są tak szczęśliwi, że od najwcześniejszych dni posiadają cel w życiu i mają odpowiedź na pytanie: „Co będę robił, gdy dorosnę?" od pierwszego razu, kiedy zostało ono postawione. Lecz jest również wiele osób, które kończą szkoły, a pytania tego nie rozwiązały.

W pozwoleniu sobie na to, by iść naprzód bez określonego celu tkwi wielkie niebezpieczeństwo, a jeśli jesteście jedną z tych, co nie mają konkretnego wyobrażenia o swojej pracy i karjerze, to radziłbym wam zaradzić temu bezzwłocznie. Wybierzcie coś, co lubicie robić i wytężcie wszystkie siły ku temu, aby robić to dobrze. W każdej gałęzi życia przygotowanie jest konieczne, chciałbym więc za pomocą tego artykułu podsunąć parę myśli dziewczętom około lat 18, które ukończyły szkoły, a nie zdecydowały się jeszcze na wybór stanowiska.

Polecam ćwiczenie się w stenografji, pisaniu na maszynie i ogólnej biurowej pracy. Dokładne przygotowanie się w tej dziedzinie otwiera wam widok na wiele posad, zaś brak takiego przygotowania w olbrzymiej większości zamknie wam tę drogę. Kancelistki w każdem biurze, sekretarki, maszynistki, inne pracowniczki przyznają, iż aby otrzymać i utrzymać się na posadzie, należy pracować bardzo wydajnie, a poziom wydajności jest wysoki obecnie. Nie można osiągnąć go bez dokładnego przygotowania.

Powiedziałem poprzednio „dziewczęta około lat 18", gdyż praca tego rodzaju wymaga pewnej szerokości widzenia, o którą trudno w młodszym wieku. Jeśli postanawiacie być sekretarką, musicie zbierać wiadomości wszelkiego rodzaju, gdyż nigdy nie wiecie, co wam się może przydać. Nie oznacza to tylko pisania na maszynie i stenografji, chociaż prawdziwe opanowanie tego jest konieczne i zasadnicze.

Chciałbym położyć nacisk na przygotowanie się i to najlepsze, jakie można osiągnąć. Każdy może nauczyć się „klapać" na maszynie, lecz przeciętna dziewczyna nie osiągnie dokładności i szybkości bez odpowiedniej nauki i regularnej praktyki. Są najrozmaitsze drogi pisania na maszynie i łatwą rzeczą dla pracodawcy jest określenie, czy jesteście dobrze, czy źle przygotowane, tak podług sposobu, w jaki zabieracie się do pracy, jak podług jej rezultatów. W stenogrfji wyćwiczenie jest jeszcze ważniejsze, gdyż w przeciwnym razie zadowolnicie się miernym stylem i szybkością, a jeśli nie będziecie dokładnie pisać, to nie odczytacie potem swych własnych stenogramów. Jeśli zdecydowałyście być kancelistką, lub sekretarką, to poświęćcie conajmniej pół roku na przygotowanie się i nie zadawalniajcie się nauką drugorzędną. Znaczy to, uczęszczajcie do naprawdę dobrej szkoły, czy na kursy biurowości, zamiast do szkoły handlowej, która w istocie nie posiada znaczenia w sekretaryjno-biurowym świecie. Obierzcie najlepszą, nawet jeśli kwestja pieniężna wchodzi w grę; często można otrzymać pożyczki, które spłacicie potem z swych zarobków. Zbierzecie potem plon z tego, gdyż jesteście pewne zdobycia lepszego wynagrodzenia i większego wyboru posad. I pamiętajcie, że jeśli postanowicie sobie cel wysoki, jeśli to przedsięwzięcie ma się wam rzeczywiście udać, to będziecie potrzebować nietylko rzeczy praktycznych, jak stenografja, czy pisanie na maszynie, lecz również szerokiego widnokręgu myśli i dobrej metody i sumienności. W tem wszystkiem pomoże wam dobre przygotowanie się, jakkolwiek same będziecie musiały dostarczyć dobrej woli i usiłowań.

A.

CO SŁYCHAĆ w Z. H. P.

Przewodniczący Z. H. P. druh Roman Bniński został odznaczony Komandorją orderu „Polonia Restituta" za pracę społeczną koło rozwoju Harcerstwa Polskiego.

ZJAZD NACZELNEJ RADY HARCERSKIEJ.

W dniach 1 i 2 listopada odbył się Zjazd Naczelnej Rady w lokalu C K. D. H. przy ul. Boduena 4 m. 1. Na Zjeździe byli też obecni komendanci Choragwi. Naczelna Rada obradowała nad: 1) projektem reorganizacji Związku, 2) sprawami budżetowemi, 3) sprawą przysposobienia wojskowego oraz 4) nad przystąpieniem Z.H.P. do Międzynarodowego biura skautów katolickich. W niedzielę dnia 1 listopada odbyła się wieczornica, urządzona staraniem Z.O., na której była obecna cała N. R. H.

ODPRAWA KOMENDANTÓW CHORĄGWI.

W dniu 31.X odbył się Zjazd Komendantów Chorągwi w Warszawie w lokalu C. K. D. H. Reprezentowane były chorągwie: Lubelska, Wileńska, Kowelska, Poznańska, Warszawska, Łódzka, Lwowska, Kielecka, Włocławska, Sosnowiecka, Toruńska, Katowicka, Brzeska, Radomska i Białostocka. Chorągwie były reprezentowane prawie wyłącznie przez Komendantów Chorągwi. Na odprawie były poruszane następujące sprawy: organizacja wewnętrzna Komend Chorągwi i współpraca z Główną Kwaterą, wyniki przeprowadzenia miesięcy Prawa harcerskiego, sprawy skarbowe, sprawa drużyn starszych harcerzy oraz cały szereg spraw organizacyjnych.

ZEBRANIE DRUŻYNOWYCH WARSZAWSKICH.

Dnia 6.XI w lokalu C. K. D. H. odbyło się zebranie drużynowych warszawskich z następującym porządkiem dziennym: 1. krótkie sprawozdanie druhny komendantki z N.R.H., 2. sprawa kształcenia starszyzny, 3. sprawa kiermaszu. Komenda Ch. Ż. przystąpiła do zorganizowania kiermaszu w dn. 6, 7 i 8 grudnia b. r. Kiermasz odbywa się pod hasłem popierania własnego przemysłu. Referentką kiermaszową Chorągwi jest druhna Halina Goldharówna, główną zaś opiekunką druhna Chmielewska Anna. Na kiermaszu będą działy: 1. zabawkarski, 2. dział haftów, 3. przedmioty do użytku harcerskiego, 4. dział artystyczny, 5. papierowy, 6. cukierniczy, 7. kioski z wystawą polskich firm krajowych ze wszelkich działów produkcji. Podczas kiermaszu ma być urządzona kawiarnia, zaopatrzona obficie w przysmaki roboty druhen. Kiermasz odbędzie się przy ul. Brackiej 18 w lokalu Stowarzyszenia Nauczycieli szkół średnich i wyższych. Bardzo ożywioną dyskusję wywołała sprawa szkolenia starszyzny, która ma się odbywać na specjalnie zorganizowanym kursie i trwać będzie w ciągu całego roku szkolnego, z następującym programem: 1. wychowawcze uzasadnienie prób, 2. statut, regulaminy i organizacja Z.H.P., 3. przysposobienie wojskowe i musztra — obozownictwo — pionierka—terenoznawstwo, 4. bibljografja, 5. wiedza o Polsce współczesnej, 6. higjena—pomiary—wychowanie fizyczne. Byłoby bardzo wskazane, aby podobne kursy szkolenia starszyzny powstawały na terenach innych Chorągwi. Podkreślić też należy z dużem uznaniem pomysł urządzenia kiermaszu, który będzie zarazem sprawdzianem prac artystycznych, praktycznych i ręcznych drużyn żeńskich.

ZEBRANIE STARSZYCH HARCEREK i HARCERZY STUDENTÓW WYŻSZYCH UCZELNI.

Dnia 7.XI. o godz. 8 wiecz. odbyło się zebranie st. harcerek i harcerzy studentów Wyższych Uczelni zwołane przez Naczelnictwo w lokalu C. K. D. H. Zebranie zagaił druh St. Sedlaczek, Naczelnik Głównej Kwa-

tery; następnie przemawiał druh Michał Czajkowski, przewodn. Najwyż. Harc. Sądu Hon. Informacji o placówkach pracy społecznej udzielił druh redaktor Tad. Uhma. Celem zebrania było nawiązanie łączności z harcerską młodzieżą akademicką. Podobne zebrania odbywać się będą co sobota i będą urozmaicąne częścią artystyczną oraz słuchaniem „radjo".

KĄCIK WILCZĄT.

Pierwszy raz w dzisiejszym numerze ukazuje się kącik dla Was, kochane Wilczęta i Zuchy—i będzie ukazywał się już stale. Zwracamy się do Was z prośbą, byście pisali do Redakcji o wszytkiem, co się u Was dzieje, czy podobają się Wam drukowane w „kąciku" powiastki i o czem chcielibyście, by pisano. Każdy liścik choćby najmniejszego Zucha będzie powitany przez nas bardzo serdecznie—a jeśli kto z Was przyjdzie odwiedzić nas w Redakcji, (ul. Boduena 4, m. 1, tel. 308-75), zawsze przyjmiemy go z radością i serdecznie. Więc pamiętajcie, Zuchy i Wilczęta—starajcie się pisać o sobie, niech wszystkie Zuchy i Wilczki z całej Polski przeczytają coś w „Harcerzu", w kąciku dla Wilcząt!

I-sza pogawędka.

Czy wiecie, kochane Wilczęta, że dawno, dawno przed Wami, przedtem niż było Harcerstwo w Polsce już były wilczki? Nie nosiły wprawdzie mundurków i nie chodziły na zbiórki, ani na wycieczki — nie były nigdy na żadnym kursie i nigdy, nigdy w życiu nie stały na warcie — a jednak bardzo kochały Polskę i pracowały dla niej. Ale wtedy było zupełnie inaczej. Polska była w niewoli. Rząd rosyjski zabraniał dzieciom uczyć się po polsku — i te, które chciały się uczyć, musiały pokryjomu chodzić do szkoły — i tak jak wilczki na wycieczkach, tak, one na ulicach przekradały się ostrożnie, żeby nie zauważył ich policjant — a w szkole siedziały bardzo grzecznie i pilnie się uczyły, a w pulpitach miały przygotowaną włóczkę — i ręczne robótki— tak, że gdy niespodziewanie wszedł do klasy tak zwany inspektor, który był właściwie policjantem, chowały spiesznie książeczki, a brały, jakby nigdy nic, robótki do ręki — A my dziś możemy uczyć się w naszych szkołach — możemy chodzić na wycieczki, jeździć na kursy — i cieszyć się z wolności Ojczyzny.

Znacie tę piosenkę „wszystko co nasze Ojczyźnie oddamy!" Rozumiecie ją Wilczki? Aby mieć co oddać Ojczyźnie, musimy uczyć się, uczyć, pracować w zastępach — i pracować radośnie — Prawda, Wilczęca Gromado?

ODPOWIEDZI REDAKCJI

„Trzynastakowi E. M". Otrzymawszy list Druha, zwróciliśmy się do C. K. D. H. z zapytaniem, dlaczego wystawa tak marnie jest urządzoną. W odpowiedzi C. K. D. H. zakomunikowała nam, że stara się w miarę sił i możności, a także i środków, urozmaicić jak najbardziej przybranie wystawy i że obecnie urządzona nie jest tak złą, aby tak daleko posunięte sprzeciwy, jak Druha mogła wywołać., C. K. D. H., niemając bowiem pieniędzy na to, by sprawić sobie manekina czy to z wosku czy z drzewa, zrobiła takiego własnym przemysłem z papieru i chyba nie zdziwi się Druh, że tak sporządzony może mieć pewne braki w swoim zewnętrznym wyglądzie, których C. K. D. H. nie zaprzecza. Niesłusznem jest więc twierdzenie Druha, że C. K. D. H. nie stara się o urozmaicenie wystawy, a zadaleko posunięte, że takowemi kompromituje Harcerstwo, gdyż należałoby też w myśl Druha wywodów zniszczyć wszystkie karykatury czy to harce-

rek czy harcerzy, z których najudatniejsze są angielskie, sporządzone w kolebce skautingu.

Krytyka jest zawsze rzeczą pożądaną i dobrą, o ile jest rzeczową i nie tak złośliwą i zgryźliwą jak ta, którą nam Druh przesłał

Mamy z niej wrażenie, że Druh jest bardzo uprzedzony do C. K. D. H. lecz niesłusznie, gdyż zapewne nie wie Druh o tem, ile C. K. D. H. robiła i robi dla Harcerstwa. Czy Druh wie o tem, że C. K. D. H. daje Harcerstwu możność wydawania „Harcerza" i „Harcmistrza", pokrywając całkowicie niedobór tych pism, bardzo znaczy, bo do końca września, przekraczający sumę zł. 13.000, że C. K. D. H. wpłaca znaczne sumy do kasy N. Z. H. P., że C. K. D. H. daje możność istnienia Działowi Propagany, pokrywając jego wydatki, a obecnie finansując wydawnictwo p. t. „Harcerstwo Polskie", obrazujące życie Harcerstwa w ilustracjach, że C. K. D. H. własnemi środkami nabyło lokal przy ul. Boduena 4. m. 1, w którym mieszczą się redakcje i administracje pism, Wydział Drużyn Zagranicznych. Wydział Starszego Harcerstwa, Dział Propagandy, Komenda Chorągwi Żeńskiej, że w tym lokalu odbywają się stale zebrania Naczelnictwa i liczniejsze zebrania Zarządu Oddziału i całego Harcerstwa z terenu Warszawskiego, że obecnie C. K. D. H. przygotowuje otwarcie stałej czytelni i bibljoteki.

Wglądnijcie Druhu głębiej w prace C. K. D. H.—przyjdźcie do niej, gdy się Wam cokolwiek nie podoba, chętnie Was bardzo przyjmą i posłuchają Waszych rad, o ile będą dyktowane dobrą wolą i chęcią. A możebyście tak sami Druhu, pomogli urządzić kiedy wystawę C. K. D. H. Kierownik Was bardzo o to prosi i zgóry serdecznie dziękuje zapewniając, że najmniejszej urazy nie czuje do Was za list skierowany do Redakcji.

Dh. M. Stachulskiemu. Bardzo dziękujemy za nadesłanie opisu uroczystości w waszej drużynie. Może Druh przyjmie na siebie rolę stałego korespondenta „Harcerza" i będzie nas informował o wszystkich przejawach życia harcerskiego w Dąbrowie Górniczej. Bardzo prosimy —i czekamy.

Dh. W. Rychlickiemu z Krzemieńca. Bardzo Wam dziękujemy za przesłanie artykułu o Waszym kursie — umieszczamy go z małemi poprawkami. Polecamy się nadal pamięci. Napiszcie jak idzie w Hufcu praca powakacyjna, co u Was słychać dobrego. Bardzo chętnie umieszczamy wszelkie wiadomości o życiu harcerskim.

Dh. J. Zienkowiczówna. „Legendę" Waszą umieszczamy. Może nam jeszcze co przyślecie?

Dh. W. Urbanowi. „Wspomnienie Pośmiertne" umieszczamy, ale musimy je skrócić gdyż jest za długie dla „Harcerza". Bardzo Wam dziękujemy za pamięć.

Orłu-Wodzowi z Jarocina. Bardzo dziękujemy za list i wiadomości o Jarocińskiej Trójce. Artykuł umieszczamy. Cieszymy się z obietnicy przyjaźni i stałej korespondencji Żebyście wiedzieli, z jaką radością Redakcja wita wszystkie listy i jak bardzo zależy nam na wiadomościach o życiu drużyn ze wszystkich stron Polski. „Harcerz" jest przecie pismem dla młodzieży—więc młodzież musi o sobie w niem pisać—Prawda?

E. Matakiewiczowi. Artykuł Wasz „Podniosła uroczystość", zamieszczamy, ale musiał ulec skróceniu, gdyż niestety. szpalty „Harcerza" są bardzo ograniczone.

Z. S. z Sosnowca. Dziękujemy za artykuł o ś. p. druhnie Oleńce. Dobrze, że Druhna odważyła się napisać do „Harcerza". Pewnie teraz do nas będziecie już częściej pisać i o wszystkiem co u Was słychać.

Dh. E. Bartkowskiemu. Artykuł Wasz „Śpieszymy nad morze" poczeka trochę w w redaktorskiej tece, aż stanie się bardziej aktualną sprawa wyjazdów drużyn na lato. Narazie poprosimy o coś innego.

SPROSTOWANIE.

W poprzednim numerze „Harcerza" po raz drugi kazała drukarnia naszym Czytelnikom szukać w Gnieźnie ruin zamku krzyżackiego. Nie róbcie tego! Są one na Pomorzu w **Gniewie.**

KLEJNOTY TREHEARNE'ÓW.

Przełożyła z angielskiego *N. Korsakówna.*

— Tak, lecz to nie koniec historji, — rzekł Mortimer z energją. Rola twoja nie skończona, Pardon, musisz ją grać dalej. Czy już nic nie słyszałeś z ich rozmowy?

— Nie — rzekł po namyśle Laurence. Wkrótce potem wyszli z pokoju. Ja zaś skoczyłem jak oparzony i — obawiam się, towarzysze, że pomyślicie, iż ze mnie jest porządny kawał tchórza — i wyślizgnąwszy się z domu, zmykałem co tchu. Czułem, iż ani sekundy dłużej nie mógłbym pozostawać w tym domu.

— A więc o tej porze twój wuj spostrzegł już twoją ucieczkę? — zapytał dowódca Patrolu.

— To nie mogło nastąpić — odparł Pardon. Nikt nie zauważył mojej rejterady. Prawdopodobnie jest przekonany, że położyłem się spać. Przed ranem nie zauważy mej nieobecności. Nastąpiło milczenie. Widoczne było, że wszyscy skauci myśleli z natężeniem. W końcu Mortimer rzekł:

— No, cóż wy chłopcy myślicie, co należy z tem wszystkiem zrobić?

— Wyjaw nam wpierw twój własny zamiar — powiedział zastępca dowódcy.

— A zatem — zaczął przerywając zamyślenie dowódca patrolu, parę minut temu myślałem, iż najlepszą rzeczą, jaką możnaby zrobić, to udać się wprost do policji i opowiedzieć całą sprawę, lecz teraz.

— Wyśmianoby nas tylko—rzekł Collins.

— A gdyby się udano do Pardon'a wuja, to wszak nie posiadamy żadnego dowodu przeciwko niemu, wprowadzilibyśmy jeno Pardon'a w bardzo niewygodne położenie. Sądzę, że ten projekt byłby bardzo kiepski. Czy kto ma jaką inną propozycję?

— Czy nie sądzicie, iż Pardon powinien wrócić do domu swego wuja?—zapytał Farrel.

— Jaką masz myśl Jim? — rzekł Mortimer.

— Bo ja się zastanawiałem—ciągnął dalej skaut, sympatycznej powierzchowności, tęgi, choć niewielkiego wzrostu chłopak, że przypuśćmy, iż Pardon uda, iż zgadza się na projekt pana Helmore, przypuśćmy, że wejdzie w posiadanie klejnotów. Coby było złego, gdyby go zatrzymano gdzieś na drodze do Londynu?

— W tem jest myśl — rzekł Mortimer. W każdym razie sądzę, że dobrze będzie, jeżeli Pardon wróci do Moorlandu. Czy mógłbyś Pardon'ie powrócić do domu tak, aby nie być zauważonym?

— Mógłbym — odparł Pardon z widocznem zdenerwowaniem. Mój wuj nigdy nie kładzie się spać wcześnie. A ponieważ ma u siebie przyjaciela, prawdopodobnie będą siedzieli do późnej nocy.

— Ciekaw jestem, co to za jeden, ten przyjaciel?—rzekł pytającym głosem Collins.

— Musi być to również ładny ptaszek— rzekł Mortimer. O tem nie można wątpić. Czy mógłbyś Pardon'ie spotkać się z nami gdziekolwiek jutro rano, abyśmy mogli jeszcze omówić całą tę sprawę?

— Przed śniadaniem zwykle kąpię się w Burgyem Cove odpowiedział Laurence.

— Czy nie mógłbyś odłożyć kąpieli do wpół do jedenastej.

— Owszem.

— Zatem rzecz ułożona — rzekł Mortimer. Teraz, słuchajcie, towarzysze, dzisiaj wieczorem nic więcej zrobić nie możemy. Moglibyśmy tylko wszystko popsuć. Wracaj do domu, Pardonie.

My wstaniemy jutro wcześnie, zbadamy otoczenie pałacu Trehearne i wynajdziemy odpowiednie miejsce na drodze, którą ma przebyć samochód, ten, którym ma zamiar udać się do Londynu. Nos do góry, Pardonie. Cokolwiek się stanie, możesz liczyć na nas. To powinno dodać ci bodźca, co? —

— Zapewne — rzekł uradowany Pardon. Miałem szczęście, że uciekając, trafiłem do was. Mam nadzieję, iż nie myślicie sobie w duchu, żem słabe szczenię.

— Bynajmniej — zaśmiał się uspokajająco Mortimer. Gdybym był w twojem położeniu — również byłbym srodze przerażony. Nikt z nas nie przypuszczał, że nas czeka wyprawa z przygodami. Lecz teraz, bądź pewien, że nas ona nie minie. O wpół do jedenastej będziemy w Buryam Cove. Nikt nie może mieć nic przeciwko temu, abyśmy użyli kąpieli.

Pięć minut później Laurence Pardon znikł w ciemnościach nocy.

— Do krocset sto tysięcy — rzekł Mortimer, mam wrażenie, że jutro będzie gruba heca.

Plan Mortimera.

Ledwie poczynało świtać, gdy twardo śpiący Jack Collins, zastępca dowódcy Patrolu, zbudzony został silnym szarpnięciem swego zwierzchnika Willa Mortimera, który polecił mu wstawać, następnie wyprowadziwszy z obozu, zatrzymał się z nim w bliskości pozostałego oddziału, pogrążonego we śnie.

— Słuchaj Jack, ja się oddalam z obozu, chcę na własny rachunek zrobić maleńki wywiad. Muszę zwiedzić posiadłość Trehearne'ów, następnie Moorland i wogóle zaznajomić się z ogólnem położeniem okolicy. Siadam na rower, a na siódmą godzinę będę z powrotem. Zbudź towarzyszów około szóstej, o ile sami nie wstaną i przygotuj dla mnie śniadanie. Myślałem dużo o tem, co nam opowiadał wczoraj wieczorem mały Pardon i sądzę, że mamy przed sobą nielada zadanie. Gdy powrócę, spodziewam się wiedzieć coś więcej.

To mówiąc pośpiesznie siadł na swój rower, bo trzeba wiedzieć, że wycieczka Oddziału Wilków odbywała się na rowerach. Było kilka minut po siódmej, gdy Will powrócił do obozu. Zastawszy oddział oczekujący go w podnieconym nastroju,

— Do krocset — wyrzekł, z głodu kiszki mi głośno grają, lecz widzę, śniadanie gotowe. Zabierajmy się do jedzenia, a przez ten czas opowiem wam. com zrobił".

Z obowiadania Pardon'a doszedłem do wniosku, że w całej tej dziwnej tradycji rodu Trehearne'ów, dotyczącej wystawiania klejnotów rodzinnych są jakieś szczegóły, których my nie możemy się dowiedzieć. Lecz zdaje mi się, że wykonanie tych, że się tak wyrażę, cznności należy z urzędu do najstarszego syna rodu, w danym wypadku Olivera Trehearne'a. Zatem, jeżeli nie jestem w błędzie on dozoruje przy wyniesieniu klejnotów ze skarbca i przy odnoszeniu ich z powrotem. To znaczy, iż on zajmie się opakowaniem modeli srebrnych zastaw, które ma zabrać Pardone. Prawdopodobnie zechce on urządzić tak, aby nie spostrzeżono klejnotów i musiał na ich miejsce przygotować jakieś imitacje, jeżeli rozumiecie do czego zmierzam."

— Tak jest, tak, — odezwali się chórem chłopcy.

— Pałac Trehearne'ów musi być bardzo stary i położony jest w dziwnem miejscu, bo zupełnie na wierzchołku najwyższego z okolicznych wzgórz. Prowadzi doń jedynyna droga, wijąca się naokoło wzgórza, w kształcie olbrzymiego słupa, obrośniętego lasem, schodząca w dół do doliny przez strumyk górski, aby znowu dalej piąć się w górę aż do złączenia się z główna szosą o milę dalej. Ot tu, widnieje ona na tej mapie, — to mówiąc wyciągnął z kieszeni wojskową polową kartę i wskazał swym towarzyszom linję, oznaczającą drogę.

— Tu oto — ciągnął dalej, pokazując na mapie, znajduje się miejscę, które powinniśmy zająć, chcąc przeciąć możność wykradzenia klejnotów. Musimy namówić Pardon'a, aby wyrzucił z samochodu pakunki u stóp wzgórza, na samym zakręcie drogi, przyczem prawdopodobnie stanie się tak, iż pakunki upadną do strumyka, który zresztą jest zupełnie płytki. Jeden z nas będzie ukryty w pobliżu i spuści się do wody, aby je stamtąd wydobyć. Reszta naszego oddziału będzie w pogotowiu w dolinie przy barjerze, jaką zbudujemy wpoprzek drogi, która stanowi jedyny możliwy przejazd i jest jedyną, wiodącą do pałacu. Zatem, jeżeli Helmore zechce stawić opór, w każdym razie będziemy już w posiadaniu klejnotów, a następnie niech mnie licho porwie, jeśli nie damy sobie rady z tym drabem. (d. c. n.)

KOMUNIKAT

Coraz to częściej powtarzające się nieprzyjmowanie z poczty zamówień, zmusza C. K. D. H. do wstrzymania wysyłki zamówień, na które 50% zaliczka wartości całego zamówienia — nie będzie przesłana rownocześnie z zamówieniem. Wyjątek czynić będziemy tylko dla stałych klientów, którzy nie narazili nas na straty, z tytułu zamówień i takowe zawsze wykupują.

Równocześnie zawiadamiamy, że będziemy zmuszeni napiętnować publicznie na łamach naszych harcerskich pism Dhny i Dhów, którzy lekkomyślnym postępowaniem narażają nas na straty, zamawiając towary, a gdy takowe wyślemy, nie wykupują ich na poczcie i zmuszają nas do pokrywania kosztów porta, opakowania, składowego, co przy dzisiejszej taryfie opłat pocztowych, sumarycznie od najmniejszej paczki — przekracza sumę **5 zł.**

PRENUMERATA:

Rocznie	wraz z przesyłką	12 zł.
Półrocznie	„ „ „	6 „
Kwartalnie	„ „ „	3 „
Miesięcznie	„ „ „	1 „

CENY OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę	100 zł
za pół strony	55 „
za ćwierć strony	30 „

Numer pojedyńczy 50 groszy.

Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. № 10,020 albo przekazem pocztowym do administracji „Harcerza" w Warszawie, ul. Traugutta № 2.

Adres redakcji: Warszawa, ul. Boduena 4 m. 1.

Wydawca: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* Redaktor *T. Uhma.*

Druk. p. f. „LECH", Sp. z o. o., Warszawa, Koszykowa 33, Tel. 403-66